David SULLIVAN MAfr

OJCZYZNA PIELGRZYMA

Dla pielgrzyma Ewangelia jest ważniejsza od poszczególnych tradycji. Potrafi on przyjąć z szacunkiem tradycje religijne, kulturę i pobożność ludzi, wśród których żyje. Pielgrzym trzyma się mocno tego, co jest istotne w wierze, ale zachowuje wolność wobec tego, co drugorzędne. Wino jest ważniejsze od bukłaka.

Od wieków piesze pielgrzymki stanowią stały element polskiego pejzażu religijnego i kulturowego. Co roku rzesze pielgrzymów ruszały w drogę, na przykład na Jasną Górę i do Ostrej Bramy. Pozostawiając za sobą codzienność domowego życia, przez tydzień albo dwa, zmierzały tłumnie w kierunku Częstochowy i Wilna, bez względu na pogodę czy warunki materialne. Celem pielgrzymów było i jest sanktuarium Matki Bożej, w drodze zaś każdy z nich doświadcza Boga i Jego Słowa. Pomimo zmęczenia, bólu nóg i sypiania częstokroć w niewygodnych warunkach, pielgrzym otwiera się na Boga. Bóg zaś przemawia przez modlitwę osobistą w ciszy serca, przez codzienną liturgię, poprzez konferencje głoszone w drodze przez księży, przez świadectwo braci i sióstr dzielących trud wędrówki. Pielgrzym to człowiek, który szuka Boga – nie u siebie, ale wychodząc z domu i idąc drogą.

Pierwszym pielgrzymem w naszej tradycji religijnej był Abraham, do którego Pan powiedział: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukażę" (Rdz 12, 1). Abraham szedł przez całe życie, a Bóg stale towarzyszył mu w drodze. Jego przykład, jak ukazują dzieje Kościoła, stał się wzorem dla wielu ludzi. Pośród nich byli też i moi przodkowie w wierze – mnisi iroszkoccy. Miłość Chrystusa przynaglała ich do opuszczenia ukochanej ojczyzny i rodziny, aby móc żyć wyłącznie dla Niego. Odnajdując Boga również z dala od ziemi rodzinnej, pozakładali oni Kościoły w wielu częściach kontynentu europejskiego. Niektórzy historycy twierdzą, iż iroszkoccy pątnicy dotarli nawet do terenów Polski.

Misjonarz również jest pielgrzymem. Opuszcza swój dom i ojczyznę i podąża za Bożym wezwaniem, aby głosić orędzie Jezusa w odległych krajach. Doświadcza on Boga i Jego łaski, pozostając człowiekiem drogi. Spotyka się z Nim w obcym kraju, pośród obcych ludzi i tam właśnie, na obczyźnie, pod innym niebem, Bóg przemawia do niego. Do takiej drogi życia Bóg powołał również mnie. Wstąpiłem do Zgromadzenia Misjonarzy Afryki w roku 1964,

a od roku 1966, z wyjątkiem dwóch krótkich okresów, mieszkam poza Irlandią, moją ojczyzną.

Na życie pierwszych uczniów Jezusa można spojrzeć przez pryzmat pielgrzymowania. Pierwsze słowa, które Jezus do nich kierował, to: „Pójdźcie za Mną" (Mk 1, 17). Jezus zaprosił ich do drogi; zaproponował, aby pozostawiwszy bliskich, podążyli za Nim. Nie mieli oni stałego miejsca pobytu. Chrystus powołał ich bowiem na towarzyszy swojej własnej drogi. Dopiero towarzyszenie Jezusowi pozwalało im Go poznawać. Czyż wcześniej mogli mówić o Nim, jako o Kimś, kogo znają osobiście? To Jezus wprowadzał ich w tajemnice Królestwa, przemawiał do nich, nauczał. Był razem z nimi w drodze.

W języku angielskim są dwa słowa, które osobie nieznającej tego języka wydają się na pierwszy rzut oka podobne do siebie: „love" i „leave", czyli „kochać" i „opuszczać". W życiu pielgrzyma te dwa powołania są silnie ze sobą związane. Pielgrzym kocha ludzi wśród których żyje, lecz wkrótce musi ich opuścić, aby móc iść dalej i kochać innych. Życie pielgrzyma jest niczym bezustanne zataczanie koła: odchodzi od tych, których kocha, aby móc iść i kochać dalej. Pielgrzym kocha swoich rodziców, rodzinę i przyjaciół; kocha swoją ojczyznę, ale z powodu miłości Bożej, którą został obdarzony, jest gotowy ich opuścić i iść dalej drogą, którą Bóg mu wytyczył. Chce być bratem albo siostrą nie tylko dla własnego rodzeństwa, nie tylko dla swoich rodaków, ale dla wszystkich ludzi. Jest zdecydowany opuścić najbliższych, aby inni mogli cieszyć się Dobrą Nowiną. Niesienie Dobrej Nowiny wymaga jednak od niego, aby był gotowy – nie tylko raz, lecz wielokrotnie – pożegnać się z tymi, których kocha.

Kochać, opuścić i kochać dalej to istota życia misyjnego. Nieraz jest ono bolesne. Nikt nie lubi odchodzić od swoich ukochanych. Niejednokrotnie w sercu każdego z nas odzywa się ten ból – nie tylko wówczas, gdy po raz pierwszy opuszczamy swoją ojczyznę. Głęboka tęsknota za ludźmi, których się opuściło, powraca. Powraca tęsknota za rodziną. Można próbować uniknąć tego bólu na różne sposoby. Po pierwsze, można zrezygnować z powołania misyjnego i pozostać w domu razem z rodziną i przyjaciółmi. Bojąc się cierpienia serca, można zrezygnować z pięknych marzeń misyjnych, które w nim tkwią. Można również uniknąć bólu w inny sposób, stając się „twardym": twarde i zimne serce nie czuje żadnego bólu! Twarde i zimne serce w ogóle niczego nie czuje! Człowiek przestaje wówczas kochać. Ten, kto kocha, cierpi, ale lepiej cierpieć z powodu miłości niż żyć bez bólu, ale również bez miłości. Lekarstwo na ten ból serca wydaje się być w naszym zasięgu, aczkolwiek stosowanie go nie zawsze jest łatwe. Proponuje je sam Chrystus, który przyszedł na ziemię, stając się jednym z nas – był podobny do nas we wszystkim oprócz grzechu – a całe Jego życie było oddane Bogu i ludziom. Żyjąc wśród nas, kochał do końca. Podobnie każdy misjonarz, mimo iż wyjeżdżając z kraju, czuje ból w sercu, po przybyciu do nowego kraju zabiera się do pracy. Poznaje ludzi, spędza z nimi swój czas. Słucha ich, mimo że często zupełnie nie rozumie ich języka. Słucha, bo nie jest

jeszcze w stanie do nich mówić. Słucha, szanuje ich, ich tradycje, język, kulturę. Tam – daleko od ojczyzny – wszystko wygląda inaczej, ale pielgrzym, jeszcze zanim wyruszy w drogę, podejmuje decyzję, że nie będzie krytykował ludzi, do których zostanie posłany, nie będzie patrzył na nich przez czarne okulary, nie będzie wyrażał niezadowolenia, gdy zobaczy coś, czego nie rozumie, albo coś, co mu się nie podoba. Misjonarz-pielgrzym, jeszcze zanim wyjedzie, podejmuje decyzję, że będzie kochał swoich nowych braci i siostry. W tym przypadku miłość nie jest tylko reakcją emocjonalną, jest decyzją umysłu i serca. Zadanie pielgrzyma i misjonarza można streścić w następujący sposób: „Love, leave and love again". „Kochaj swoich bliskich, opuść ich i kochaj dalej!". Nasze serca nie przestają kochać, lecz stają się szersze, a krąg naszych braci i sióstr staje się coraz liczniejszy i bogatszy. Ten, kto kocha swoich bliskich w taki właśnie sposób, kto żegna się z nimi, aby iść dalej kochać nowych braci i siostry, i im także służyć, stanie się błogosławieństwem, źródłem życia dla wszystkich, dla tych, których opuścił, jak również dla tych, do których jedzie. A Bóg, który jest zawsze wierny, nigdy go nie opuści i zawsze będzie otaczał go miłością.

Udając się na pielgrzymkę, trzeba pozostawić za sobą zwykły tryb życia, do którego pielgrzym był do tej pory przyzwyczajony. Duchowość pielgrzyma wymaga dystansu do wszystkiego, co jest dla niego codziennością, co stanowi jego kulturę, tradycję, bogactwo historyczne jego tożsamości. Zdolność do zachowania dystansu nie dewaluuje jednak tych ostatnich – wręcz przeciwnie, pielgrzym bowiem szanuje własne dziedzictwo kulturowe i religijne. Postawa dystansu otwiera natomiast człowieka na Boga, który przemawia do niego w drodze – w innym języku, poprzez ludzi, którzy reagują, myślą i mówią inaczej. Nie wystarczy więc, aby pielgrzym opuścił swój dom i swoją ojczyznę fizycznie. Musi je opuścić również duchowo i psychicznie.

Jako pielgrzym jestem Bogu wdzięczny za to, że urodziłem się i wychowywałem w Irlandii. Gdy wracam na Zieloną Wyspę, wracam do domu. Tam tkwią moje korzenie. Bóg jednak nie przestaje do mnie przemawiać, odkąd wyjechałem z Irlandii. W czasie, gdy mieszkałem w Afryce, Jezus towarzyszył mi na drodze życia poprzez braci i siostry z tamtego kontynentu i przemawiał do mnie w tamtejszych językach. Od dziesięciu lat natomiast przemawia ze słowiańskim akcentem – przyciąga mnie do siebie poprzez nabożeństwa i zwyczaje, które do niedawna były mi całkiem nieznane, jak chociażby Gorzkie żale, *roraty, Wigilia czy przystrajanie Grobu Pańskiego. Gdybym trzymał się kurczowo tradycji moich rodzinnych stron, nie usłyszałbym Boga-stworzyciela zarazem równinnych krajobrazów Lubelszczyzny, jak i wielkich sawann ugandyjskich, a także irlandzkich pagórków pokrytych wrzosem.*

Aby móc osiągnąć ten szczególny rodzaj duchowości, aby móc opuścić rodzinę i ojczyznę, nie załamując się, pielgrzym potrzebuje głębokich i mocnych fundamentów swojej wiary. Całe jego życie musi być ugruntowane w miłości Bożej. Jest świadomy tego, że na każdej drodze i pod każdym niebem towarzy-

szy mu Bóg, który jest Panem całego świata. Udając się w drogę, pielgrzym nie stara się uciec od nikogo ani od niczego. Miłość do rodziny i do ojczyzny pozostają fundamentami jego życia. Tam się wychowywał, od nich otrzymał dar życia i wiary. Przynaglony miłością Jezusa, jest jednak gotów ich opuścić i podążać za głosem Bożym, który tak, jak niegdyś Abrahama, powołuje go do wędrówki.

Żyjąc pod innym niebem, pielgrzym spotyka się z Jezusem poprzez konkretnych ludzi, którzy go otaczają. Otwiera oczy, by móc rozpoznawać twarz Pana w ich twarzach, mimo iż wyglądają oni i reagują inaczej. Wespół z nimi podąża drogą ku Bogu. Podejmując – jeszcze przed wyruszeniem w drogę – decyzję, iż będzie kochał ludzi, do których zostanie posłany, pielgrzym naśladuje Jezusa, który wychodząc z „domu w niebie", zamieszkał „między nami", nie zaś obok nas, i stał się przez to naszym bratem. W podobny sposób pielgrzym stara się być bratem ludzi, których napotyka na swojej drodze. Stara się być blisko nich, interesuje się ich kulturą, zwyczajami, problemami, pragnieniami. Nie chce pozostawać z boku, pragnie w miarę możliwości uczestniczyć w życiu tych, którzy stali się towarzyszami jego drogi. Przebywając ze swoimi braćmi i siostrami w innym kraju, pielgrzym przyjmuje postawę głębokiej z nimi solidarności; stara się wprowadzać w czyn słowa piątej modlitwy eucharystycznej: „Uczyń nas otwartymi i pełnymi gotowości wobec braci, których spotkamy na naszej drodze, abyśmy mogli dzielić ich bóle i strapienia, radości i nadzieje oraz postępować razem na drodze zbawienia".

Dużym niebezpieczeństwem dla duchowości pielgrzyma może być pokusa poczucia wyższości. Gdy pielgrzymka prowadzi go przez biedniejsze – czy to materialnie, czy też kulturowo – tereny, zagrożeniem jest przyjęcie postawy pychy. Jakże łatwo w konfrontacji z zastaną rzeczywistością uznać się za kogoś lepszego. – Wszak u nas w kraju osiągnęliśmy wyższy poziom cywilizacyjny, mamy lepsze szkoły, bogatsze tradycje kościelne... – jakże łatwo o takie myśli. Tego rodzaju „dobre samopoczucie" mogłoby jednak wytworzyć barierę między nami a ludźmi, wśród których żyjemy i pracujemy. Jak uczy doświadczenie, stałym elementem bycia pielgrzymem jest nauka obcych języków i poznawanie nowych kultur. Pielgrzym nie może bowiem być w pełni czyimś bratem i iść razem z nim jedną drogą, jeśli nie zna jego języka i kultury. Aby być blisko ludzi, których Bóg postawił na naszej drodze – szczególnie wówczas, gdy droga ta prowadzi przez biedne tereny – konieczne jest, aby pielgrzym prowadził prosty sposób życia – po to, aby na wzór Jezusa, żyć wśród ludzi, a nie ponad nimi.

Można by porównać Ewangelię do wspaniałego wina. Nasze tradycje religijne są natomiast odpowiednikiem bukłaka, do którego owo wino zostało wlane. Tradycje te wyrażają wartości i prawdy wiary, a także określają formy modlitwy. Są one niezmiernie ważne i odgrywają wielką rolę w naszej wspólnotowej i osobistej historii. Ważniejsze od bukłaka jest jednak samo wino. W nie-

których krajach wino przechowuje się w dużych zielonych butelkach, a w innych zaś – w małych brązowych. Kiedy jest się spragnionym, kształt i kolor opakowania są raczej mało ważne. Ważne jest samo wino. Dla pielgrzyma Ewangelia jest ważniejsza od poszczególnych tradycji. Potrafi on przyjąć z szacunkiem tradycje religijne, kulturę i pobożność ludzi, wśród których żyje. Cechuje go otwartość. Pielgrzym trzyma się mocno tego, co jest istotne w wierze, ale zachowuje wolność wobec tego, co drugorzędne. Wino jest ważniejsze od bukłaka. Pielgrzymowi potrzebna zdolność pozostawienia za sobą przyzwyczajeń, jeśli te nie pasują do sytuacji, w której się znalazł. Postawa taka cechowała św. Pawła, który napisał: „Stałem się wszystkim dla wszystkich, żeby uratować choć niektórych. Wszystko zaś czynię dla Ewangelii" (1 Kor 9, 22-23). Wśród Żydów przedstawiał wiarę w języku i w kulturze, które oni rozumieli; wśród Greków uwzględniał ich język i ich kulturę.

W encyklice Redemptoris Missio *papież Jan Paweł II zachęca każdy Kościół partykularny, aby otworzył się na potrzeby innych Kościołów (por. nr 64). Zwracając się do Kościoła w Polsce tuż przez rokiem jubileuszowym, Papież zachęcał biskupów, aby zainspirowali swoje wspólnoty do hojnego otwarcia się na działalność misyjną we współczesnym świecie. Kościół w Polsce miał bowiem i nadal ma swój wielki wkład w dzieło misyjne*[1]*. Gdy jednak patrzę na Kościół w Polsce, z jednej strony na jego bogactwo duchowe, na jego możliwości, z drugiej zaś na jego konkretny wkład w dzieło misyjne, na liczbę wysłanych misjonarzy diecezjalnych, zakonnych i świeckich, słowo „hojność" nie przychodzi mi spontanicznie na myśl... Oczywiście, wyrażając niezbyt wysoką ocenę misyjnej działalności Kościoła polskiego, należy wziąć pod uwagę tak historyczne uwarunkowania, jak i kilka innych czynników, które również miały wpływ na obecną sytuację. Niewątpliwie Kościół polski stać na wiele, wiele więcej. Aby poprawić dzisiejszą sytuację, należałoby rozwijać, szczególnie w seminariach duchownych, a także wśród księży i osób zakonnych, właśnie duchowość pielgrzyma. Wiele osób przerażonych jest samą myślą o spartańskich warunkach życia panujących na misjach, o chorobach, na które jest się niejednokrotnie narażonym, o niższym poziomie „cywilizacyjnym" niektórych krajów. Wiele osób po prostu boi się myśli o tym, że można służyć Bogu w innym Kościele, uboższym, także pod względem opieki duszpasterskiej, od Kościoła w Polsce, na przykład na Białorusi, w Kamerunie czy w Peru. Właśnie duchowość pielgrzyma jest niezbędna takim osobom, aby mogły one zrozumieć, że właśnie tam, daleko od rodziny i ojczyzny, czasami w biedzie, czekają na nie Bóg i Jego łaska.*

---

[1] Por. Jan Paweł II, *W trosce o wielki i ofiarny czyn nowej ewangelizacji* (Przemówienie do drugiej grupy polskich biskupów, Watykan, 2 II 1998), w: „L'Osservatore Romano" wyd. pol. 19(1998) nr 3, s. 36-40.